Nr. 37. Sobota, 9 go września 1911. Rok IX

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę czternastą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Galatów rozdz. V, 16—24.

Bracia! Duchem chódźcie, a pożądliwości ciała nie wypełnicie: albowiem ciało pożąda przeciwko Duchowi, a Duch przeciwko ciału. Bo te się sobie wzajemnie sprzeciwiają, abyście nie cokolwiek chcecie, to czynili. A jeśli Duchem bywacie rządzeni, nie jesteście pod zakonem. A jawne są uczynki ciała, które są: porubstwo, nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowania, nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne. O których opowiadam wam, jakom przedtem opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie dostąpią. A owoc Ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciwko takowym nie masz zakonu. A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdz. VI, 24—33.

W on czas mówił Jezus uczniom Swoim: Żaden nie może dwom Panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo jednego trzymać się będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dla tego powiadam wam, nie troszcie się o życie wasze, cobyście jedli; ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Czyliż dusza wasza nie jest ważniejsza niż pokarm, ciało niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż te nie sieją, nie żną, ani zbierają do gumien; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyliście wy nie daleko ważniejsi niż one? I któż z was, troszcząc się, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon, we wszystkiej ozdobie swej, nie bywał tak przybrany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa; jakoż daleko więcej was, małowierni? Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziemy pili, albo czem się będziem przydziewać? Boć się o to wszystko poganie wielce starają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego a to wszystko będzie wam przydano.

NAUKA.

Najmilsi! Pycha i zazdrość przyprawiły szatana o nieszczęście wielkie, bo go wtrąciły w otchłań piekielną na wieki, a jednak mimo tego nie przestaje on być zazdrosnym i pysznym. I teraz jeszcze podnosi hardo głowę, chcąc być „Najwyższemu podobny” (Izaj. XIV, 14), a zazdroszcząc Panu Bogu chwały Jemu należnej, różnych używa sposobów, aby ludzi od służby Bożej odciągnąć, a do swojej zniewolić. Przestrzega zatem Pan Jezus w Ewangelii dzisiejszej wszystkich przed tym szatańskim zamiarem, mówiąc: „Żaden nie może dwom Panom służyć” (Mat. VI, 24). Żeby zaś ludzie chętnie Panu Bogu, temu jedynemu i prawdziwemu Panu swojemu służyli, opowiada w dalszym ciągu tej Ewangelii, jak dobrym, jak troskliwym Panem jest Pan Bóg.

Lecz choćby nawet tak uroczyście nie zapewniał nas o tem Pan Jezus, choćby na potwierdzenie zapewnienia Swojego, nie był wskazywał, to na ptactwo, które ten Ojciec niebieski żywi, to znów na kwiaty polne, które On tak cudnie odziewa, to dość nam przypomnieć sobie to, cośmy w ostatniej rozważali nauce, by się przekonać, jak On dobrym, jak troskliwym jest Ojcem. Tam widzieliśmy bowiem, jak nieustannie przez całe wieki opiekował się Pan Bóg całym rodzajem ludzkim, aby go przygotować na jak najlepsze korzystanie z przyjścia Zbawiciela. Lecz dobroć ta Ojca niebieskiego wielka i niepojęta jeszcze w jaśniejszem świetle się nam przedstawi, gdy w nauce dzisiejszej zastanowimy się bliżej nad osobą tegoż Odkupiciela.

Według nauki Kościoła katolickiego obiecanym Zbawicielm świata jest Pan Jezus. Wyznajemy tę prawdę w drugim artykule Składu Apostolskiego, kiedy mówimy te słowa: „I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego.” Opiera się zaś ta wiara nasza najprzód na tem, że na Jezusie Chrystusie spełniły się wszystkie przepowiednie Proroków, odnoszące się do osoby przyszłego Odkupiciela świata. Przyszedł bowiem Pan Jezus na ziemię w tym czasie, gdy już wypadło berło z rąk pokolenia Judy, a żydowskim królem ustanowiono poganina Heroda. Narodził się, jak było przepowiedziane, w mieście judzkiem Betleem z pokolenia Dawidowego. Spełniło się i to na Panu Jezusie, co było przepowiedziane, o gwiaździe cudownej na niebie, o przybyciu mędrców ze wschodu z bogatymi darami, o ucieczce do egipskiej krainy i rzezi niemowlątek. Wszystko, co Pan Jezus czynił, jak nauczał, jak działał cuda, jak cierpiał i umarł, a potem zmartwychwstał, ściśle zgadzało się z przepowiedniami przez Proroków ogłaszanemi. To też On sam powoływał się niejednokrotnie na te spełnione na Jego osobie proroctwa, by udowodnić, że jest obiecanym i oczekiwanym Zbawicielem świata. Tak np. kiedy razu jednego przyszli do Niego ucznio-

wie św. Jana Chrzciciela ze zapytaniem: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?", On wskazując na to, co właśnie czynił, a czego oni naocznymi byli świadkami, powiada do nich: „Szedłszy odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli: Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają" (Mat. XI, 3—5). To samo bowiem o przyszłym Mesyaszu przepowiadał Izajasz prorok, mówiąc do żydów: „Bóg sam przyjdzie i zbawi nas. Tedy się otworzą oczy ślepych i uszy głuchych otworzone będą, tedy wyskoczy chory jak jeleń i otworzony będzie język niemych" (Izaj. XXXV, 5, 6). Powołując się na spełnione na swej osobie przepowiednie proroków o Mesyaszu, powtarzał nieraz żydom: „Rozbierajcie pisma, a one są, które świadectwo dają o Mnie" (Jan V, 39). Do Apostołów zaś bezpośrednio przed męką Swoją wprost mówił: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o Synu człowieczym" (Łuk. XVIII, 31).

Zbawicielem nazywali Pana Jezusa i aniołowie. Czytamy bowiem, że ogłaszając narodzenie Jego pastuszkom w Betleemie, rzekł do nich anioł: „Oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan" (Łuk. II, 10, 11). Józefowi św. zaś wyraźnie oznajmił: „I nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud Swój od grzechów ich" (Mat. I, 21). Zbawicielem, Odkupicielem nazywał się wreszcie i sam Pan Jezus i za takiego podawał. Tak np. kiedy przy studni Jakóbowej zagadnęła Go Samarytanka: „Wiem, że przyjdzie Mesyasz, którego zowią Chrystusem, rzekł jej Jezus: Jam jest, który z tobą mówię" (Jan IV, 25, 26).

Nie tylko jednak to mamy wiedzieć i wierzyć o Jezusie Chrystusie, że On jest obiecanym w raju Odkupicielem świata, ale zarazem, że jest prawdziwym Bogiem, drugą mianowicie osobą Trójcy Przenajśw. Dowodem Bóstwa Jego są liczne cuda, które zdziałał w ciągu nauczania, a których prawdziwość zaprzeczyć się nie da, liczni bowiem świadkowie na oczy je widzieli. Szczególniej ten cud największy zmartwychwstania Pańskiego, który nawet wątpiących Apostołów we wierze w Bóstwo Chrystusowe utwierdził, stanowczo za tem przemawia, że Pan Jezus jest Bogiem. Jak zaś przez cuda wszechmocnym, tak znów przez proroctwa Bogiem wszystkowiedzącym Pan Jezus się okazał. Przepowiedział bowiem, co się dokładnie ziściło, a co tylko Bóg może wiedzieć, jak zdradę Judasza, ucieczkę Apostołów, zaparcie się Piotra, rodzaj Swej śmierci, zmartwychwstanie, zburzenie Jerozolimy i prześladowanie Apostołów i chrześcian. Dowodem Bóstwa Pana Jezusa jest także życie Jego tak święte, tak wolne od najmniejszego nawet cienia słabości, że nawet wobec wrogów mógł się na nie powołać, mówiąc: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?" (Jan VIII, 46). Zresztą nawet prorocy w starym zakonie ogłaszali Zbawiciela Bogiem. Tak np. Izajasz mówił do żydów: „Bóg sam przyjdzie i zbawi nas" (Izaj. XXXV, 4). Jest więc niezaprzeczenie Pan Jezus Bogiem prawdziwym, a jak nas to samo objawienie Boże poucza, drugą osobą Trójcy Przenajświętszej czyli jednorodzonym Synem Bożym.

Tak oświadczył Archanioł Gabryel Najśw. Maryi Pannie przy zwiastowaniu, bo mówił o Panu Jezusie do Niej: „Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego" (Łuk. I, 32). Synem Swoim nazwał Go sam Bóg Ojciec podczas chrztu w rzece Jordanie. Czytamy bowiem w Ewangelii św., że „gdy był Jezus ochrzczony, oto się otworzyły Jemu niebiosa, a oto głos z nieba mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie" (Mat. III, 16, 17). To samo zaś powtórzył potem na górze Tabor, gdy się Chrystus wobec Apostołów przemienił. Dlatego to i sam Pan Jezus często Boga nazywał Ojcem Swoim, dlatego i Piotr św. na zapytanie Pana Jezusa: „A wy kim mię być powiadacie?" bez zastrzeżenia oświadcza: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego" (Mat. XVI, 15, 16). Gniewali się wprawdzie faryzeusze o to i poczytując Pana Jezusa za bluźniercę, który chciał w oczach ludzkich uchodzić za Boga, chcieli Go kilka razy ukamieniować. On jednak nie cofnął ani na chwilę tego twierdzenia, że jest Synem Bożym, a więc prawdziwym Bogiem. Powołując się na złożone dowody Bóstwa, mówił: „Wy powiadacie, że bluźnię, iżem rzekł: Jestem Synem Bożym? Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcie uczynkom, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie a ja w Ojcu" (Jan X, 36—39). Co więcej, kiedy Go pojmanego stawiono przed Kajfaszem i oskarżono o to twierdzenie, a bezbożny ów arcykapłan poprzysiągł Go, tj. żądał, żeby Pan Jezus pod przysięgą wyznał, czy jest Chrystusem Synem Bożym, to On, choć dotąd na wszelkie zapytania milczał, bezzwłocznie odrzekł: „Tyś powiedział", jakoby mówił: „Tak jest, rzeczywiście nim jestem". I nie zmienił Swego twierdzenia nawet i wtenczas, kiedy ten arcykapłan Kaifasz, oburzony zawołał: „Zbluźnił", a faryzeusze „odpowiadając rzekli: Winien jest śmierci" (Mat. XXVI, 63—66).

„Takto Bóg umiłował świat", że nie człowieka jakiegoś, choćby najzacniejszego, że nie anioła nawet, ale „Syna Swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan III, 16). Taka to niepojęta miłość Pana Boga ku człowiekowi, a my jak odpłacamy za nią? Gdyby tak jakiś syn ziemskiego króla wstawił się za poddanym do ojca swego o darowanie winy i uwolnienie od kary śmierci, czyn ten jego szlachetny sławiliby wszyscy. Imię wybawcy głośne byłoby po całym świecie i ze czcią wspominane. Zbawiciel jednak świata całego w zapomnaniu u wielu. Iluż to takich, co nawet życia Pana Jezusa nie znają, co chociaż usty to imię wymawiają, jednak ani pojęcia nie mają, kto to jest Jezus, co o Nim wierzyć, co o Nim wiedzieć należy. Niechże więc ta nauka dzisiejsza umysły ciemnych oświeci. Niechaj rozpali w sercach oziębłych miłość ku temu Zbawcy, a wszystkich mocno do Jego służby pociągnie, bo skoro On będący Bogiem dla nas się ofiarował, toć tem więcej my siebie i wszystko, co posiadamy, Jemu wzajemnie ofiarować winniśmy. Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

Z HISZPANII.

Ponieważ przesiadywanie w domu nie odpowiada bynajmniej usposobieniu Hiszpana, tak mężczyźni jak kobiety większą część dnia spędzają zwykle na świeżem powietrzu; można sobie łatwo wyobrazić, jaki panuje ruch na głównych ulicach Madrytu, miasta zresztą w porównaniu do innych stolic Europy nie bardzo zaludnionego, liczącego bowiem coś ponad 600 000 mieszkańców.

Nawet na wielkich bulwarach paryskich lub na wiedeńskim „Ringu" nie ma takiego zamętu śpieszących się gdzieś przechodni, przelatujących jezd-

ców, pędzących automobilów i wszelkiego rodzaju powózek, jak na długiej i wspaniałej ulicy „Calle de Alcala“ i na słynnej „Puerta del Sol“, która — nawiasem mówiąc — nie jest wcale „puertą“ (bramą) lecz „plazą“ (placem).

Tem większem jest zdumienie cudzoziemca, który nie znając zwyczajów tutejszych, widzi, iż nagle dokoła zapanowała głęboka cisza. Tłumy, jakby skamieniały. Zjawisko jest tak potężnem, że w pierwszej chwili możnaby uwierzyć w jakieś czarodziejskie zaklęcie. Naraz ta dzika gonitwa tłumów ustała, konie i powózki ustawiły się w szeregu po jednej stronie ulicy, przechodnie stanęli na chodnikach, a środek ulicy nagle się opróżnił.

— Co to się stało? Co się dzieje?

Jakiś elegancko ubrany pan szepce mi do ucha:

— „El santo Viatico!“ (Święty Wiatyk).

Zrozumiałem. To ksiądz z Panem Bogiem spieszy do chorego.

Istotnie dał się słyszeć zaraz głos dzwonka, a od strony „Puerta del Sol“ ukazał się ksiądz, spieszący ku „Calle de Alcala“. Przed nim w komży ze zapaloną latarnią i poruszający ustawicznie dzwonkiem kroczy kościelny. Pierwszy powóz z szeregu wysunął się naprzód, z niego wysiadł jakiś dostojny pan, może jaki szlachcic, zdjął kapelusz i z całą czcią ofiarował księdzu swój powóz. Kapłan wsiadł do powozu, który posunął się w kierunku, wskazanym przez kościelnego, a ów pan udał się konno (konia podał mu jakiś oficer) z odkrytą głową za powozem aż do domu chorego.

Na drodze, którą przebywa ksiądz z Panem Bogiem, ustaje wszelki ruch, przystają także i tramwaje elektryczne; wszyscy przechodnie zdejmują nakrycia głowy, klękają, żegnają się i biją w piersi. Widok zaiste imponujący swą powagą! Skoro tylko ksiądz przejdzie, czy przejedzie, dawny szalony ruch rozpoczyna się na nowo.

Niedawno na „Calle del Arsenal“, ulicy, prowadzącej do zamku, wydarzył się podobny wypadek, w którym królowa-wdowa Marya Krystyna odegrała główną rolę. Gdy jechała w swym automobilu przez wspomnianą ulicę, nadszedł z przeciwnej strony ksiądz z Panem Bogiem, a sędziwa królowa kazała natychmiast stanąć, wysiadła i poprosiła księdza, aby zajął jej miejsce.

Zwyczaj, aby pierwszy powóz, który spotka księdza, dążącego do chorego, natychmiast się zatrzymał i oddawał się księdzu, zaprowadzony został, zdaje się, przez króla hiszpańskiego z rodu Habsburgów, Karola II. Król ten był zawsze słabowitym i otoczony był zawsze całą świtą lekarzy.

W roku 1685 w styczniu — jak donosi ówczesna kronika — był bardzo piękny dzień wiosenny. Na niebie nie było żadnej chmurki, a powietrze było tak łagodne, jak w maju. Karol II, który nie wychodził prawie nigdy, aby się ustrzedz zaziębienia, udał się po Mszy porannej do swego gabinetu, aby tutaj oddać się rozmyślaniom.

Gdy ujrzał złociste światło słoneczne na dworze i usłyszał wesoły śpiew ptasząt, otworzył okno w pałacu, aby świeże powietrze dotarło i do niego. Wyjrzał przez nie do parku, który do dziś dnia nosi jeszcze w ustach ludu nazwę „Campo del Moro“, gdzie przebiegali jeźdcy, a dalej nad brzegiem rzeki rozlegały się wesołe śpiewy chłopców i dziewcząt.

Na ten widok we władcy Hiszpanii powstała nagle myśl, że w gruncie rzeczy mimo swych bogactw i swej potęgi jest przecież słabym i bezsilnym człowiekiem, że każdy z jego poddanych jest szczęśliwszym, niż on, władca niezmierzonych obszarów, który nie może się nawet wydostać na świeże powietrze.

Zastanawiał się nad tem i postanowił tym razem nie usłuchać swych sztukmistrzów i lekarzy, i użyć, jak inni śmiertelnicy, rozkoszy pięknego poranku. Kazał więc zaprządz do powozu, a w kilka minut potem toczył się powóz w otoczeniu gwardyi przybocznej ku Prado, gdzie falował różnobarwny tłum w najweselszem usposobieniu.

Gdy tu przybył, spostrzegł nagle, iż ustał wszelki ruch i hałas, a jego gwardya przyboczna padła na kolana i spuściła muszkiety w dół. Jednocześnie spostrzegł księdza, który poprzedzany przez zakrystyana, szedł powoli z Panem Bogiem. Król natychmiast wysiadł z powozu, obnażył głowę i ukląkł, poczem poprosił proboszcza z kościoła św. Marka (on szedł bowiem do chorego), aby zajął miejsce w powozie królewskim.

Gdy ksiądz to uczynił, zamknął król własnoręcznie drzwiczki powozu i piechotą doszedł aż do domu chorego.

NA SWOJSKĄ NUTĘ.

Hej! ty kraju ukochany,
Macierzysta moja glebo!
Gdzie piękniejsze są kurhany?
Gdzież jaśniejsze bywa niebo?
Gdzież wdzięczniejsze łąki, bory,
Wioski, zamki, okolice?
Gdzież ciekawsze rozhowory?
Gdzież weselsze wieczornice?
Jak szeroka ziemia lasza
Wszędzie urok — bo dokoła
Pieśń strażniczka święta nasza
Do miłości wspólnej woła!
Sosny, jodły, dęby, buki,
Świerki, brzozy i jawory,
Znał je pradziad, znają wnuki,
Znały chaty, białe dwory.
Więc czy milsze ci Mazowsze,
Czy Podole, Ukraina?
Gdzież jest tchnienie bardziej zdrowsze?
Wszędzie jedna jest kraina!
Naród jedną włada mową,
I też same czyta dzieje...
Boga chwali jednakowo,
Bawi, płacze, lub się śmieje...
Wszędzie macierz równo kocha,
Wszędzie pragnie dobra dziatek,
Bo ta ziemia nie macocha,
Lecz najtkliwsza jedna z matek!
Złe to dziecko, co ją smuci,
Co wyciska łzę z jej powiek...
Jeśli wiarę przodków rzuci,
To odstępca... to nie człowiek!...
Ja cię kocham kraju drogi,
Każdy kącik dla mnie miły,
Chroń cię Boże, od pożogi,
Dodaj męstwa, woli, siły!...

Daj ci pieczę archanioła,
Pokój, zgodę świętą, bratnią,
A twych zagród i Kościoła
Brońmy potęgą dostatnią!

Stellina.

Jak się zabrał do czytania.

(Opowiadanie żartobliwe.)

Po morzu płynął okręt, ścigany przez głodnego zawsze wieloryba. Okręt zmykał... Wieloryb gonił... Dokoła pląsały na falach ryby żarłoczne, oczekując swojej cząstki żeru. A i skrzydlate drapieżniki towarzyszyły okrętowi, który miał zginąć.

W chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa sternik, porwawszy ulubiony swój stołek, na którym całe lata siadywał, rzucił go w łeb wielorybowi...

Lecz potwór, zręcznie połknąwszy stołek, płynął dalej.

Wówczas rzucono mu kosz pomarańcz, ale i jego spotkał ten sam los. Wyrzucono następnie po kolei na pastwę żarłocznego stworzenia:

Chińczyka o długim warkoczu, niemieckiego kupca podróżującego, włoskiego śpiewaka, polskiego wychodcę, Wojtka Miturę z pod Warszawy, który chciał szukać szczęścia za morzem, i ruskiego żydka z Berdyczowa...

Wieloryb nie wytrzymał i zdechł.

Na okręcie zapanowała radość.

Dowleczono nieboszczyka harpunami (żelaznymi hakami) do brzegu, a gdy go rozpłatano, oczy obecnych ucieszył widok następujący:

Żydek siedział na sternikowym stołku i sprzedawał pomarańcze.

Niemiec chodził niespokojnie, szukając, czy gdzie nie znajdzie beczki z piwem.

A nasz Polaczek — wyjął z kieszeni naszą gazetę, którą mu żona dała na drogę, i tak się zaczytał, że ujrzawszy znów światło dzienne, zawołał niezadowolony:

— Już!... jaka szkoda! Człowiek nie miał z kim pogadać po swojemu, to aby raz zakosztował prawdziwie, jak to czytanie smakuje!

I od tej pory nabrał gustu do czytania.

Trudny sposób na przypomnienie.

Pewien Węgier podróżując po Francyi, spotkał się we wagonie z jakimś kupcem, z którym się bliżej zaznajomił i prowadził rozmowę. Na jednej stacyi, Węgier wysiadł, by wypić szklankę piwa, a wróciwszy do wagonu, poradził Francuzowi, aby uczynił to samo, bo piwo bardzo tu dobre. Lecz ten odrzekł:

— Ja się boję wysiąść z wagonu, bo potem ...gę nie trafić do tego samego miejsca.

— No to spojrz pan na numer.

— To mi nie wiele pomoże, bo ja liczby zawsze zapominam.

— Ho, panie, to trzeba sobie liczbę przystosować do jakiejś pamiętnej daty; wtedy jej pan nie zapomnisz. Otóż numer naszego wagonu jest 1038. W tym roku umarł pierwszy król węgierski, Stefan. Wracając z bufetu, myślałem o królu Stefanie i zaraz odszukałem numer wagonu.

— To dobra myśl — rzekł Francuz i pospieszył na piwo.

W kilka minut później dano znak odjazdu. Kupiec jeszcze nie wrócił; Węgier wyjrzał przez okno, by go zobaczyć i zawołać. Wtem ujrzał go, jak biega obok pociągu, a wreszcie prawie z płaczem, pyta policyanta:

— Panie, na miłość bożą, powiedz mi, w którym roku umarł pierwszy król węgierski, Stefan?

— A cóż pana to obchodzi? — rzekł policyant. — Siadaj pan szybko na swoje miejsce, bo pociąg zaraz odejdzie.

— Ale ja póty nie mogę siadać, póki się nie dowiem, kiedy ten król Stefan umarł!

— Przecie ja tego nie wiem — rzekł policyant; co mnie tam węgierscy królowie obchodzą! Siadaj pan, bo zostaniesz na stacyi!

Zrozpaczony Francuz zatoczył jeszcze raz wzrokiem po wagonach i z szczęściem ujrzał w jednem z okien swego węgierskiego towarzysza, który machając kapeluszem, wzywał go do wagonu. Pobiegł więc w tym kierunku.

Policyant, spoglądając za nim i ruszając ramionami, szepnął do siebie:

— To zabawny facet! Zachciało mu się na poczekaniu uczyć węgierskiej historyi!

LIŚĆ.

Niby symbol drogi,
Którą przyjdzie iść,
Upadł pod me nogi
Drżący, zwiędły liść!

Zaległ w ciemnej głuszy
Tuż u moich stóp,
Jakby radził duszy:
„Złóż marzenia w grób!

„I mnie wśród zieleni
„Śmiał się słońcem świt...
„A dzisiaj w jesieni
„Kończę próchnem byt!

„I mnie z wiosną grało
„Echo inną pieśń...
„Spojrzyj! Co zostało?
„Niebyt... próchno... pleśń!“ —

Upadł pod me nogi
Drżący, zwiędły liść...
Czyżby symbol drogi,
Która przyjdzie

Czyżby, co marzone
O wiośnianych dniach,
Miało niespełnione
Zostać tylko w snach?

